

WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnikiem do domu kwartalnie 3 zł.

№ pojedynczy 50 gr.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Łomży.

**Wychodzi dwa razy na miesiąc —
1 i 15 każdego miesiąca.**

**Redakcja i Administracja:
Łomża, Dworna 2.**

Konto czekowe P. K. O. 62950.

OGŁOSZENIA:

$\frac{1}{1}$ str. 60 zł. $\frac{1}{2}$ str. 30 zł.

$\frac{1}{4}$ str. 15 zł. $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.

$\frac{1}{16}$ str. 5 zł.

Drobne 20 gr. za wyraz.

Proces Kurpiów w Sądzie Okręgowym w Łomży.

Sąd Okręgowy Łomżyński (Z. Skażyński, Głowacki, Wysocki) rozpatrywał w dniu 6 i 7 lipca r. b. głośną sprawę zaburzeń w Puszczy Kurpiowskiej, powstałych na tle nadmiernych podatków komunalnych, nakładanych przez Sejmik i energicznie ściąganych przez b. Starostę Brzeczka. Podatki te i egzekucje wywołały początkowo opór kobiet przy zabieraniu im z mieszkań fantów w postaci obrania, pościeli, płótna z warsztatów i t. p. (sprawa ta będzie rozpatrywana 24 lipca r. b.). Następnie, gdy zebrane fanty zgromadzono w gminie, rozdrażniona ludność zabrała je, za co uczestników aresztowano i przyprowadzono do Kolna. (Ta sprawa odbędzie się w dniu 27 lipca r. b.). Dnia 11 kwietnia 1924 r. zebrała się w gminie Turóśl gromada ludzi, która postanowiła opomnieć się o aresztowanych. Ten ostatni wypadek, zwany „Marszem na Kolno”, rozpatrywany był właśnie dnia 6 i 7 lipca r. b. Na ławie oskarżonych zasiadło 18 osób: Władysław Kulis, Józef Radnicki, Franciszek Rachubka, Antoni Podecznik, Stanisław Kobrzyński, Józef Kulis, Bolesław Koszewski, Aleksander Nikiel, Władysław Witt, Bolesław Stachelek, Jan Bazydło, Stanisław Pietruszka, Dominik Pardo, Władysław Lewandowski, Jaków Jurezak, Ignacy Zadroga, Franciszek Bednarczyk i Władysław Pardo.

Całe te smutne zajście w akcie oskarżenia przedstawiono nader groźnie, jako napad uzbrojonej w karabiny i strze-

lającej salwami, „bandy”. Na przewodzie sądowym sprawa straciła swój groźny i ponury charakter; natomiast w całej swej nagości okazała się sylwetka przymierającego głodem, zmęczonego i doprowadzonego do rozpacy Karpia.

Zeznania były bałamutne, zwłaszcza gdy odpowiadali na pytania sędziów, prokuratora i obrony. Jedyny fakt, który udało się ustalić, był, że gromada szła, ale ani o uzbrojenia jej, ani o strzelania, ani nawet o liczebności nikt nie pewnego powiedzieć nie mógł.

I tak gdy jeden z policjantów twierdził, że wszyscy byli uzbrojeni, bądź w kije, drągi, bądź w karabiny — miało podobno nie brakować i karabinu maszynowego, którego jednak nikt nie widział, — cały szereg innych świadków, nawet tych samych policjantów, zbrojenia żadnego nie widział. Dwaj policjanci, którzy zatrzymali jednego z oskarżonych, jadącego konno, jakoby z karabinem, przewieszonym przez plecy, — twierdzili: 1-szy, że jechał wolno stępą, 2-gi że szybko klaso; — 1-szy, że widział, jak on rzucał karabin do rowa, gdzie go natychmiast znalazł, — 2-gi, że karabin leżał na szosie, a kiedy on go rzucił, to wiadomo, bo noc była ciemna, — 1-szy natomiast mówił, że księżyc przyświecał akarat wtedy, gdy ten rzucał karabin; — 3-ci natomiast dowodził, że gdy nadjechał z kilkoma policjantami — człowieka z koniem już tamci 2-aj zaaresztowali i dopiero on rozpoczął poszukiwania karabinu, który znalazł leżący niedaleko.

Karabin, leżący w Sądzie na stole, nie nosił śladu nawet taśmy, która służy do przewieszania broni przez plecy.

Każdy policjant, osobno zapytywany o owo strzelanie, mówił inaczej. Gdy jeden słyszał salwy pojedynczych grup, a było ich cztery, i z ilości strzałów można sądzić, że grupa, jest w posiadaniu od 15 do 20 karabinów, drugi słyszał 2-3 odległe strzały i to w dodatku nie umie określić czy od strony nadejgającego tłamu, czy strzelali idący na pomoc policjanci z okolicy, inny znowu weale strzałów nie słyszał.

Ilość ludzi w „bandzie” określano, słuchem, gdyż żaden z policjantów na własne oczy gromady owej nie widział. A więc gwar i tapot nóg był tak wielki, że sądzić można, było że idzie kilkatisięczny tłum. Tymczasem inni świadkowie zeznali, że trudno było wiedzieć jak liczny jest tłum, gdyż idąc nie czynili żadnego szmeru, ponieważ na codzień Kurpie chodzą w łapciach.

Zeznania świadków po obu stronach były jednostajne i nażące. Wogóle balastu było sporo, co zajmowało niepotrzebnie czas Sądowi. Jako wybitniejsze, tak pod względem wniesienia czegoś nowego, jak i pod względem formy, były zeznania św. Jarosińskiego, kierownika ekspozytury śledczej z Łomży, który był wydelegowany do Kolna na czas owych zamieszek, św. Brzeczka, b. starosty powiatu Kolneńskiego, b. policjanta Lipkowskiego, wreszcie karpia nazwiskiem Naturalista.



Św. Jarosiński swoim szczerem zeznaniem zarówno na korzyść jak i niekorzyść oskarżonych, noszącym cechy zrozumienia i głębokiego wniknięcia w sytuację ówczesną, — dał dowód, że mimo trudnych warunków, jakie się wtedy wytworzyły, mimo swoje ciężkie położenie, jako przedstawiciela władzy, odpowiedzialnego za wypadki, można pozostać człowiekiem. To też obrońcy, pomimo że p. Jarosiński był świadkiem oskarżenia, w przemówieniach swych, w dowód uznania dla niego, dali mu nazwę „policjanta-obywatela“. Życzyć by należało aby wzór ten znalazł licznych naśladowców.

Antytezą „policjanta - obywatela“ był św. Brzęczek, b. starosta. W obszernym zeznaniu swoim tłumaczył się dlaczego zmaszony był nakładem takie wysokie podatki na ludność, że wymagały tego nowe inwestycje powiatowe, jak szpitale, ochronki i t. p. Podatek grantowy pokrywał tylko $\frac{1}{10}$ część potrzebnej sumy, trzeba więc było uciekać się do podatków pośrednich, które Sejmik na jego wniosek uchwalał. Dla tego też nałożony był podatek od lokali i pogłówny na szpital.

Sam p. Brzęczek wyznaje z pewną skruchą, że spowodowane spadkiem marki stałe podnoszenie norm podatków, kilkakrotnie w ciągu miesiąca zbieranych przez wojtów—złe wpływało na psychikę płatników. W zeznaniu swym podnosił zasługi i zdecydowane stanowisko funkcyjnarzuszów policji, których nazywał „swoimi policjantami“. To też słusznie podkreślił mecenas Paschalski w swem przemówieniu, że słowa te są godne conajmniej Ludwika XIV, który mówił: „L'Etat c'est moi!“ (Państwo to ja!). I dalej wytłumaczył, p. Brzęczkowi (szkoda że go na sali nie było), że my wszyscy znamy policję państwową, natomiast nikt napewno nie słyszał o policji p. Brzęczka.

Po za tem bardzo ciekawy był dialog, jaki się wywiązał między senatorem mecenasem Zubowiczem, a p. Starostą Brzęczkiem.

— Senator Zubowicz. Czy Sejmik uświadamiał ludność o nowych inwestycjach i związanych z tem podatkami?

— Starosta Brzęczek. Nienależy to do zadań Sejmika.

— Sen. Zub. W jaki sposób dowiadywać się o tem mogła ludność?

— Star. Brzęcz. Postanowienia Sejmika były drukowane a zresztą uświadamianie leżało w zakresie obowiązków inspektora samorządowego.

— Sen. Zub. — Czy wśród członków

Sejmika były protesty przeciwko zwiększonym podatkom?

— Star. Brzęcz. Protesty są zawsze.

— Sen. Zub. A czy wiadomem jest panu, że poliejka podała urzędowy raport o tem, że ludność nie chce płacić nowych podatków, bo ich nie rozumie i prosi by przyjechał p. starosta lub jaki delegat i wytłumaczył im.

— Star. Brzęcz. Ja nie mogłem zwracać uwagi na wszystkie drobnostki.

— Sen. Zub. Acha, to dla pana jest drobnostką! Czem pan tłumaczy fakt, że w gminie Stawiski, gdzie zabito podobno 2-ech ludzi, a 2 ciężko raniono, zamieszki się nie powtórzyły

— Star. Brzęcz. Tłumaczę to zdecydowanym stanowiskiem policji.

— Sen. Zub. Więć pan uważa za należyte stanowisko policji, gdy strzela i zabija ludzi?

— Star. Brzęczek. Tak.

Byli policjant, wydany z policji na mocy orzeczenia dyscyplinowego za to, że ma aresztant uciekł, stwierdza szereg bardzo smutnych faktów, a mianowicie okrutne zachowanie się policjantów podczas wyłapywania oskarżonych

Byli biei. Jeden nosi blizny po dzień dzisiejszy na twarzy, drugi ogłuchł podobno. Gdy policja natrafiła na ranne-go Malinowskiego—jednego z tłumy, zamiast podnieść go i dostarczyć do miasta, dobiła go kolbami, co stwierdziła sekcja zwłok: oprócz rany postrzałowej brzucha znaleziono ślady kilku uderzeń w piersi. Gdy Sąd zwrócił uwagę policjanta na sprzeczność jego zeznań na śledztwie, odpowiedział: „wtedy wszyscy my mieli takie hasło, dziś w policji nie jestem, przysięgłem więc muszę mówić prawdę“.

Zeznania św. Naturalisty — Karpia wyświetlały zajęcia uprzednie, w związku z egzekucjami z powodu niepłacenia wygórowanych podatków przez ludność. Dla samego przebiega sprawy i bezpośrednich faktów z dnia 11 kwietnia r. ub. wielkiego znaczenia nie miały. Natomiast pod względem zewnętrznym dla językoznawcy - literata miało opowiadanie to dużą wartość w znaczeniu stylu, swady i tej naiwnej szczerości, jaka płynie tylko z poczucia wielkiej prawdy.

Wogóle groźny obraz wypadków z dnia 11 kwietnia przedstawił się na przewodzie sądowym, jako tragikomedja. Sfery rządzące, nie wyłączając policji, która w zeznaniach licznych swych świadków powtarza wciąż, że wszyscy byli „zdenerwowani“, — potracili formalnie głowy na skutek wiadomości telefonicznej policjanta z Tarośli, że tłum idzie. Z po-

czątku p. starosta Brzęczek „nie mógł uwierzyć“, jak sam mówił, żeby „śmieli“. Lecz wkrótce niewiara i lekceważenie zamieniły się w lęk, który, jak wiadomo, jest złym doradcą.

P. prokurator, początkowo snać przekonany o wielkiej winie podsądnych, co widać było z pytań zadawanych świadkom, w miarę rozpraszania się grozy, zawartej w akcie oskarżenia, przez zeznania świadków — oskarżenie swe ujął raczej w ramę formalną i w kilkaminutowem przemówieniu oświadczył, że uważa winę podsądnych za udowodnioną i żąda dla nich po $1\frac{1}{2}$ roku więzienia, a jednocześnie domaga się ażeby zeznania b. policjanta, co do zachowania się policji były przekazane prokuratorji dla wdrożenia dochodzenia.

Po prokuratorze zabiera głos obrońca. Pierwszy przemawia mecenas **Wacław Szumański**, syn znanego w Łomży z pracy społecznej „złotoastego“ rejenta, ś. p. Wiktora Szumańskiego.

Akt oskarżenia robi wrażenie jakiejś romantycznej przygody: noc, strzały, komenda „naprzód“, „w tyraljerkę“ — wszystko razem budzi literackie zainteresowanie, lecz nie daje pojęcia rzeczywistości, niezbędnej dla orzeczenia sądu, gdyż oparty jest na wybujałej fantazji. Te kilka rzeczowych dowodów w postaci dwóch, czy trzech drążków, jeden karabin i jeden nóż, wyszczerbiony od skrobienia kartofli, to zbyt mało jak na kilkatusięczny tłum, który jakoby posiadał granaty ręczne i karabiny maszynowe. Jeszcze mniej pierwiastków realnych wniosły do sprawy mętne, często sprzeczne ze sobą, zeznania świadków oskarżenia.

Sąd zwykle bierze pod uwagę nie tylko fakty, lecz i psychikę przestępcy — na tem opiera się prawo. Karp ma odrębną psychikę. I tu odwołuję się do Was, panowie Sędziowie, którzy, jako w większości Łomżyniacy, dobrze Kurpiów znacie.

Historycy nasi, jak Wojcieki, Zakrzewski i inni, a w ostatnich czasach poseł Chętnik, zajmują się dziejami Kurpiów. Wszyscy oni charakteryzują Kurpiów, jako dzielnych, odważnych i pracowitych, a w dziejach walk o niepodległość stanowią na granicy północno-zachodniej przedmurze Polski. Widzimy ich w 1708 r. w walce ze Szwedami. Z Kurpiów pochodzi przepiękna postać Stacha Konwy, któremu potomność zbudowała pomnik w lesie Jednacewskim. W 1774 Kościuszkowski tworzy z Kurpiów osobny oddział wojskowy, znany też jest ich udział

w 1831 i w 1863 r., kiedy to walczyli pod dowództwem Skrzyneckiego, t.j. wspierali w akcji powstańczej Zygmunta Padlewskiego. W nowszych dziejach w 1914 podczas walk z Niemcami i w 1920 pod Lemanem, kiedy jako samorządna grupa ochotników walczyli z bolszewikami i wszyscy co do jednego wyginęli, za co państwo polskie uczciło ich pomnikiem. Znana poetka ludowa — Konopnicka też poświęca im wiele swych utworów.

Kurpie, zamieszkując kraj lesisty, zajmowali się myśliwstwem i sztukę strzelania doprowadzili do wielkiej doskonałości. Istniało przysłowie: „strzela jak Kurp“, co znajdowało potwierdzenie w tem, że na festyny królewskie sprowadzano Kurpiów, którzy celnymi strzałami wybijali w tarczy drewnianej S. A. R. (Stanislaus Augustus Rex). Wnioskując z tej tradycji strzelania, Kurpie nocą 11-go kwietnia, albo strzelali do góry, albo nie strzelali wcale, skoro po stronie policji nie był nikt, ani zabity, ani ranny.

Kurpie, zajmując się od najdawniejszych czasów pszczerarstwem, posiadali nadane im w 1533 r. prawo bartne, które przetrwało do 1831 r. Prawo to między innymi posiada taki szczegół charakterystyczny. Jeśli sądy starościńskie skazywały Kurpia na śmierć, wszyscy bartnicy musieli dotknąć ręką sznarka, na którym miał zawisnąć skazaniec, co było symboliczną zgodą gromady na wyrok i stwierdzenie, że gromada bierze na siebie odpowiedzialność za sąd starościński. Tak było wielkie poczucie solidarności wśród Kurpiów, że liczył się z nim nawet prawodawca. Przez ową solidarność tem mocniej odczuli oni nielegalność podatków, nielegalność takiego bezwzględnego fantowania, śmierć zabitych przez policję w Stawiskach. Solidarność ta przebija się także w owej ciekawej przysiędze, którą jakoby Kurpie składali sobie i której odpis dostarczył sądowi św. Jarosiński. „Podatków od lokali i na szpital nie będziemy płacili, eadzego nie chcemy, ale swego nie damy; podatek grantowy od ziemi zapłacimy i Rzeczypospolitej bronie będziemy do ostatniej kropli krwi“.

A teraz stawiam spokojnie pytanie, czy Kurpie szli przeciw prawowitej władzy i jej zarządzeniom. Czy p. Brzęczek postępował legalnie, nakładając podatek od głowy i każąc płacić daninę od lokali, wtedy, gdy prawie połowa Kurpiów mieszka w ziemiankach, bo tam przez 7 miesięcy były okopy niemieckie, była pozycja frontowa, która wszystko z ziemią zrównała.

„Kurpie dopuścili się zbrojnego najścia na starostwo“ — opiewa akt oskarżenia. Tymczasem p. prokurator, uważając, że wina ich jest względnie udowodniona, żąda dla nich skromnie 1½ roku więzienia, a wszak, oni przewinili mocniej Obrona bynajmniej nie chce z czarnego robić białe i dlatego stwierdzamy z całą stanowczością, że tłum szedł. Po co? Na to nikt nie umiał odpowiedzieć. Policja jedynie przypuszcza, że szli zwolnić więźniów. Gdyby szli ze skargą lub prośbą nie byłoby w tem wszak nic złego. Czy tłum stawiał odziałom policyjnym jakikolwiek opór? Nie. Policja nawet nie doszła do bezpośredniego zetknięcia z tłumem i nie stwierdziła jego liczebności. Śledztwo nie ustaliło.

Ta podkreślić należy obiektywność i szczerłość zeznań świadka oskarżenia Jarosińskiego, który starał się wnikać w istotę sprawy w momencie trwania zamieszek i kto wie, gdyby liczone się z jego raportami, czy doszłoby się do takich ostateczności, jakich jesteśmy świadkami.

Oskarżeni mówią, że policja biła ich. Zapytany o to św. Jarosiński daje odpowiedzi wymijające: „do mnie się nikt na to nie skarżył“, „w nocy nie zauważył pobicia“. W tych niedomówieniach przy całokształcie jego szczerych zeznań kryje się potwierdzenie fatalnego zachowania się policjantów. Gdyby św. Jar. był przekonany, że tak nie było, byłby napewno zaprzeczył, zaręczył z całą stanowczością, a tego nie uczynił.

Ze śledztwa wynikałoby, że pod sądni stanowili jakby wywiad, a do wywiadu potrzebna jest inteligencja, której żaden z oskarżonych nie zdradza. Wywiad potrzebny jest dla jakiejś organizacji, a jej istnienie też nie zostało ustalone. Do czynności wywiadu należy przecinanie dratów, telefonów, telegrafów, a przecież wiemy z ust samego p. Brzęczka, że nieustannie porozumiewał się telefonicznie z Łomżą. Oskarżonych wyłapywano pojedynczo i wcale nie ustalono ich udziału w tłumie. Ten pogląd jest całkowicie oparty na domniemaniu, gdyż tajemnicze odpowiedzi niektórych, wpływające być może z przyczyn osobistych, bynajmniej nie mogą świadczyć o ich winie.

Sam starosta Brzęczek mówił, że to nie winowajcy siedzą na ławie oskarżonych, że winowajców szukać należy. Gdzie i kto oni są — czas pokaże.

P. prokurator uważa, że wina pod sądnych jest „względnie“ udowodniona,

jeżeli tak miękko mówi oskarżyciel z urzędu, to życiowo, śmiało można stwierdzić, że wina ich wcale nie jest udowodniona. Najsilniej obwiniony jest Kaliś, przy którym jakoby znaleziono karabin. Lecz cóż mówią policjanci, którzy go pojмали. Policjant Cesarz twierdzi, że jechał stępa i rzucił karabin do rowa, policjant Nowicki, który znajdował się też, utrzymuje, że Kaliś jechał szybko kłosem, a karabin leżał na szosie i on nie widział, żeby oskarżony go rzucał na ziemię, trzeci natomiast policjant Kachejda, który nadjechał gdy Kaliś był aresztowany, zeznaje, że to on rozpoczął poszukiwania i natrafił na karabin. Wszyscy policjanci dowodzą, że Kaliś miał karabin przewieszony przez plecy na taśmie czy drucie, nie pamiętają. Tymczasem karabin tu leżący na stole nie nosi żadnego śladu ani taśmy ani druta. Tradno przypaśćci tu jakąś zamianę, gdyż te ubogie dowody rzeczowe, jest ich zaledwie kilka, musiały chyba być dobrze strzeżone, właśnie ze względu na liczebność swoją. Czyż z tej bijącej sprzeczności zeznań można wydobyc prawdę, a tembardziej stwierdzić winę Kalisia?

Wydalony policjant zeznaje, że policja biła i że ona dobiła Malinowskiego, rannego Kurpia. Sekeja zwłok Malinowskiego wykazała, że oprócz rany postrzałowej brzucha, miał on jeszcze ślady kilku uderzeń w piersi. W tej sprawie nie zarządzone zostało dochodzenie, a nie wiadomo, coby jeszcze wykazała ekshumacja zwłok.

Oskarżonemu Rachubce policja skonfiskowała nóż, który używano, jak widać, do skrobania kartofli, bo jest do połowy zerznięty. Czy i to ma służyć dowodem rzeczowym, „zbrojnego napada“? Rachubka szedł szosą. Czy Kurp, przywykły do brodzenia po bezdrożach teraz, gdy chciał urządzić „napad“, będzie szedł środkiem drogi, gdzie może być każdej chwili ujęty?

A teraz zróbmy ogólny rzut oka na całą sprawę. Nie jest dla nas rzeczą obojętną, co robi tłum. Lecz w tym wypadku nie wiemy, co miał zamiar uczynić. W jego działaniu było coś nieokreślonego, a ustalić się dało jedno, że szli. Jeśli tu obecni oskarżeni dali się unieść przez falę gromady, zostali już dostatecznie ukarani: byli aresztowani, w kajdaniach prowadzeni do więzienia, wreszcie zasiedli na ławach oskarżonych. Mówi się o autorytecie władzy. W tym wypadku autorytetem jest starosta. A czy p. Brzęczek stoi na wysokości swego

stanowiska. Nie. Zachowaniem swoim nie zdał egzamina, stracił głowę, telefonował na wszystkie strony, wczuwał wojsko.

Panowie Sędziowie, wzięwszy pod uwagę rzeczowy przebieg wypadków z dnia 11 kwietnia r. ub. maciecie niewinnie podsądnych. Tego żąda także polityka obywatelska. Kurpie to nasza przednia straż kresowa. Niech nie mają poczucia krzywdy, wychodząc stąd, bo to poczucie wygrywać na nich mogą wrogowie zewnętrzni. Niech wyrok niewinniający przygarnie ich, by pójść mogli pod pomnik Staeha Konwy i złożyć swe ponowne ślubowanie, że bronić będą Rzeczypospolitej aż do ostatniej kropli krwi.

Senator mec. Zubowicz.

Przepiękna historia przeszłości Kurpiów, naszkicowana przez kolegę Szumańskiego, nie potrzebuje uzupełnień. Ja dodam tylko jeden szczegół ich charakteru, dotyczący naszej podziemnej pracy w okresie ostatnich lat niewoli, mianowicie: bezinteresowność. Gdy przed wojną pieszo przechodził paszeczę, w celach propagandy — oprowadzał mnie wszędzie Karp. Kiedyś się go w końcu spytał, ile chce za tę usługę, odpowiedział: „Nie panie za to nie wezmę, bo to przebie dla Polski”.

Nasze pokolenie jest najszcześliwsze, bo doczekało się wskrzeszenia Polski. Pokolenie Żółkiewskich, Czarnieckich nie znało niewoli, ale i nie znali rozkoszy zmartwychwstania. Lecz zadowolnić się jej wskrzeszeniem to nie dosyć. Trzeba tej epoce coś dać. Powinniśmy dać odrodzenie, a tem naszym odrodzeniem, czyli renesansem jest uświadomienie obywatelskie chłopu. Czy p. starosta Brzęczek to uczynił. Czy p. Brzęczek odpowiedział ideałowi starosty, skreślonego przez obecnego Prezydenta Wojciechowskiego, gdy jeszcze był ministrem spraw wewnętrznych, a który zawiera się w jednym słowie: włodarz. To znaczy i opiekun i gospodarz troskliwy. Czy p. Brzęczek był nim skoro, nie znając stanu ekonomicznego ludności, nakłada na nią silnie obciążające ją podatki, podatki według prawa nielegalne. Wprawdzie p. Brzęczek jest technologiem, na prawie się nie zna, ale obowiązująca go przynajmniej dobra wola. Znam powiaty, gdzie ludność uświadomiona sama podnosi podatki o 100% na nowe inwestycje. Tu właśnie brakło tego uświadomienia, bo starosta Brzęczek nie w tym względzie nie uczynił, nawet będąc do tego wezwany przez ludność, która odmówiła płacenia podatków dlatego, że ich nie

rozumiała. P. Brzęczek, jak sam oświadczył, nie mógł się zajmować „takiemi drobnostkami”. I tu nie spełnił swego społecznego zadania w stosunku do obowiązującego nas wszystkich renesansu — odrodzenia obywatelskiego chłopu.

Jakże od postaci p. Brzęczka, starosty-włodarza, najzapełniej nieoszczędniejszej, odbija postać świadka Jarosińskiego, policjanta-obywatela, który, spełniając swe obowiązki służbowe, wczuwał się w tętno życia, wnikał w przyczynę zjawisk; rzeczowe raporty jego przekraczają jego atrybucje — nie waha się jednak tego uczynić — boli go dusza, nie może patrzeć na to, co się dzieje.

Sanacja skarbu w swojej bardzo zdecydowanej formie poderwała stan ekonomiczny. Obszarnicy prosili o prolongatę podatków, ordynat Zamoyski, którego nikt o brak patrijotyzmu posądzić nie może — też prosił o sprolongowanie podatków. Tembardziej więc miała prawo uczynić to niezamożna ludność północnej części Kolneńskiego powiatu — Kurpie. Żyli oni przed wojną, jak nam to wyłożył św. Jarosiński, z różnych ubocznych dochodów, jak przemysłnictwo, emigracja i związane z tem przysyłanie dolarów z Ameryki. Teraz to ustało. Ziemia ich, przeważnie piaszczysta nie wykarmiła ich rodzin nawet przy posiadaniu kilkunastu morgów. W tabeli budżetowej ich grunta szacowane są najniżej.

Czy p. Brzęczek postarał się o kredyt badowlany i ziarno na zasiew dla nich, czy też zapomogę pieniężną na zakup zboża? Nie, pan Brzęczek nakłada jakby na aragowisko podatki większe niż w sąsiednich zamożniejszych powiatach, i to w dodatku podatki nielegalne, bo regulamin wykonawczy do ustawy wyraźnie mówi o tem, że podatki szpitalne może nakładać minister skarbu, po porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Podatek pogłówny! Cóż za nonsens! Wytworzyła się więc taka sytuacja, że obszarnik, mający nieliczne potomstwo, płacił znacznie mniej od swego parobka, który był obciążony większą rodziną. Podatek od lokalów! Cóż za ironja! Połowa prawie wsi nadgranicznych mieszka w ziemiankach, w dawniejszych okopach niemieckich, bo nie mają za co się pobudować, a p. starosta nakłada podatki od tego, co nawet mieszkaniem nazwać trudno! Podatki te wywołują w Sejmie interpelację posłów.

Literatura nasza zna już taki bunt, a opisał go z nieporównanym talentem Reymont, który otrzymał nagrodę Nobla

za swą powieść pod tytułem „Chłopi”. Ten doskonały znawca duszy chłopskiej daje nam obraz zbiorowego wystąpienia wsi. Lecz tam też nie jest organizacja, a prosta gniew lada. Jest tak samo jak w obecnej sprawie, — odruch tylko.

Jeżeli, jak opiewa akt oskarżenia była to organizacja, cóż robiły odnośnie władze, zwłaszcza śledcze? Wszak organizacja powstaje nie w ciągu kilku, a nawet kilkunastu godzin! Na to trzeba czasu!

Tłum się zebrał, idzie. Coś robi p. starosta Brzęczek? Znając dobrze psychologję tłuma wychodzi doń z zapytaniem ze słowem aspokojenia. Bynajmniej! On każe strzelać. Za podobną sprawę generał Czikel dostał 3 miesiące twierdzy. Poehopnie strzelać do tłuma nie wolno!

I gdzież to tak wrogo odnoszą się do ludności wiejskiej? Czy w kraju okupowanym? Niestety, we własnym i to w dzielnicy, położonej o kilka kilometrów od granicy pruskiej, gdzie w lot chwytają takie sprawy, gdzie Niemcy węższą rebelję lada polskiego, bo im to na rękę.

Mówi się o winie podsądnych, ale nie dostarcza się dowodów. Policjanci, ci jedyni świadkowie ówczesnych zająć, nie umieją nawet dokładnie powiedzieć, kiedy, kto, kogo i gdzie schwytał, z czego wychodzą takie sprzeczności jak ta naprzykład, że Kuliś był schwytany o 8-cj i o 9-cj i o 11-cj i 12-cj godzinie w różnych miejscach.

Dalej zestawia senator Zubowicz artykuły prawne w zastosowaniu do obecnej sprawy, i kończy:

Sąd opiera się w wyrokowaniu na dowodach, a dowodów niema. Jedyne więc orzeczeniem Trybunału Sprawiedliwości może być wyrok niewinniający i o taki proszę.

Mecenas Paschalski.

Zaczynam od osobistych wrażeń, któremi pragnę się podzielić z Sądem. Sprawy kryminalne, do których i obecna się zalicza, zwykle budzą w nas grozę — jako zbrodnie, lub wstrząsają naszą psychiką różne konflikty życiowe, które rozwiązania szukają aż przed kratkami sądowemi. Lecz sprawa, tocząca się tutaj, żadnego z powyższych uczuć w nas nie budzi. Przeciwnie, sprawia na nas wrażenie jakiegoś głębokiego smu.

Wszystko razem i Paszeza w przepięknem ujęciu kolegi Szumańskiego i bojowa akcja polieji z aktu oskarżenia i rzeczowe dowody w postaci 2 drążków, jednego karabina i obgryzionego nożyka, — robi wrażenie, że cieśla, który stawiał

zręby i fundamenty tej sprawy, budował je źle, krzywo, nieudolnie. I dlatego wywołuje wrażenie snu tak głębokiego, że dotyka on nie tylko obrońców, lecz dosięga Sądu i Prokuratora.

Przypomina mi się książka, czytana w dzieciństwie. Jedno z 12-tu opowiadań o czynach bohaterskich opiewało jakieś zwycięstwo Kurpiów. Jeżeli przedostali się do historii i, jak słyszeliśmy od kolegi Szumańskiego, niejednokrotnie w dziejach naszych występowali bohatersko — trzeba ich ze względu na ich odrębną psychikę traktować inaczej, nie jak zwykłych przestępców przeciwpaństwowych.

Przejdziemy do strony faktycznej sprawy. Czy przypisywana podsądnym wina w akcie oskarżenia znalazła potwierdzenie w dowodach? Dowodów nie ma. Są tylko pozory. Jedno tylko ustalono, że gromada była, że szła. Lojalność prokuratora tak dawno niewidziana, kazała mu ująć oskarżenie w lakoniczne ramy właśnie dlatego, że napróżno szukał dowodów wina. Nie było ich. Napróżno szukał ich kol. Szumański — nie znalazł. Mecenas Zubowicz znalazł winowajcę, a jest nim starosta Brzęczek.

Wycieczka do Kolna całej gromady — jakiś domniemany cel, lecz Sąd domniemaniami operować nie może, ani na nich się opierać.

Poliejia odegrała rolę pancernika, odgradzającego władzę od tłamu i wskazującego mu, że się zadaleko posunął i że wrócić musi na właściwą drogę. Czy sposoby, użyte do tego przez polieję były właściwe i godziwe — ustalali być może dochodzenie, którego domaga się p. prokurator. Tyle co do udziału poliejii, lecz było używane i wojsko. Przepisy wyraźnie ustalają, kiedy używać polieję, a kiedy wojsko. Przepisy te muszą istnieć, żeby nie powstały niepotrzebne nadużycia przy rzucaniu wojska na rynek wewnętrzny, żeby je nie demoralizować, skoro zadaniem jego jest służyć ojezyźnie nazewnątrz. Thierris — francuz powiedział, że na bagnietach można się czasem oprzeć, ale niepodobno siedzieć, a tembardziej spoczywać. Dla tego użycie wojska obareza wzmożoną odpowiedzialnością władze państwowe.

Działalnością p. starosty Brzęczka dłużej zajmować się nie będę, wobec tego, że kolega senator Zubowicz poświęcił mu sporo ciepłych słów. Uprzytomnijmy sobie tylko sytuację. Już 9 kwietnia uznano w Sejmiku na skutek interpelacji owe podatki za wygórowane, a tymczasem w gminach dalej fantowano gorliwie.

Pozwolę sobie na wyrażenie mojej radości, że pochód ten odbył się w dzień powszedni, gdyż ograniczył się do tej gromadki, która pierchła na wezwanie policjantów, czy też ich strzałów. Sądzę, że gdyby hasło to rzucone było w niedzielę, gdy ludzie wychodzą z kościoła, byłby ten pochód o wiele liczniejszy, bo pociągający i kobiety a za nimi dzieci. Tylko, że wtedy poliejia miałaby o wiele trudniejsze zadanie. A mogło się to stać, tem bardziej, że przy fantowaniu najbardziej zabierano rzeczy, stanowiące gospodarstwo kobiece: spodnice, płótno, pościel.

A teraz pytanie jak fantowano? Tu przypomnieć muszę opowiadania o tych egzekucjach św. Naturalisty — człowieka starego, którego, jak sam mówił, niewiele już zostało na tym świecie. Ten twardy człowiek, opowiadając o scenach fantowania, których był świadkiem, płakał. Te łzy zaciężyły muszą na Waszym wyroku, panowie Sędziowie.

Fantowanie wywołuje we wsi odruch oburzenia i sprzeciwu. Zbiera się gromada. Idzie do Kolna. Po co? Oni sami wtedy nie umieliby na to pytanie odpowiedzieć. Fakty następowały za szybko, żeby miały jakiś plan postępowania. Potrzebowali wyładować krzywdę. Nie wiedzieli tylko jakimi środkami się posługiwać. Może prosić, może porozumieć się za pośrednictwem delegatów.

Na chwilę powrócę do osoby p. Brzęczka. Opisuje ów krytyczny moment, kiedy stał w „otwartym oknie i wychylał się“ i uważa to niemal za bohaterstwo. „Moi policjanci“ — słowa, godne króla francuskiego Ludwika IV, który mówił: „L'Etat c'est moi!“ Państwo to ja! Wszyscy znamy doskonale polieję państwową naszą, ale sądzę że nikt jeszcze dotychczas nie słyszał o poliejii p. Brzęczka. Telefonuje o wojsko, każe strzelać. Czy nad Kolnem zawisła groza socjalnej rewolucji? Nie. Mój Boże, to był przecie tylko polski chłop i sądzą, najzupełniej wystarczyłoby wyjść do tłamu i przemówić. Zapewne, czyn ten byłby naprawdę bohaterstwem, bo można było otrzymać kulę od „swoich policjantów“, lecz rana ta nie byłaby większą od niepotrzebnej nikomu śmierci Malinowskiego.

Śmiem dalej utrzymywać, że tłum nie wiedział poco idzie. To nie są ludzie, znający prawo. Tłum ten w fantastycznym opowiadaniu poliejii arósł do kilkatisięcznych rozmiarów. Ale należy nie zapominać, że poliejia była pod wrażeniem strachu, co się ujawniło w prze-

rażliwym krzyku, wzywającym tłum do rozejścia się. Policjanci na niemile pytania, czy pamiętają dobrze to i owo, odpowiadają, że nie, bo byli zdenerwowani. Ujawniło się to także między innymi w tem, że nie był zrobiony akt dochodzenia przy przyprowadzeniu aresztowanych. Oskarżonych nie posegregowano, na mniej lub więcej winnych, nie ustalono bowiem ich udziału w tłumie, a ich wina tylko i wyłącznie może być stwierdzona wtedy, gdy im się udowodni łączność z tłumem.

Dla tego też, panowie Sędziowie, sądzą, że wyrok wasz będzie przychylny dla oskarżonych. Sąd przysięgły, który sędzi według samienia i bez motywów, wydałby napewno wyrok aniewinniający. Sąd koronny ma trudniejsze zadanie — jest skrępowany normami prawnymi, lecz mimo to jestem przekonany, że przychylicie się do wniosku obrony, proszącej o aniewinni nie.

Mecenas Lachowicz.

Przemawia ostatni i dla tego ma zadanie najniewdzięczniejsze. Przemówienie swoje poświęca krytycznemu oświetleniu zeznań świadków i wykazania braku logiki między nimi lub też sprzeczności.

W stosunku do oskarżonych podkreśla momenty najważniejsze: od czego uzależnia się zebranie tłamu i w jakim momencie staje się on przestępczym. Co do akeji tłama stwierdzono, że był to odruch ludzi, chcących w ten czy inny sposób ulżyć aresztowanym. O ileby stwierdzono, że oskarżeni byli azbrojeni i swoim zachowaniem i obecnością podtrzymywali tłum do oporu wobec wezwania przez polieję do rozejścia się — byłiby winni. Lecz to nie zostało ustalone. Oskarżenie nie zostało sprecyzowane przez wadliwie prowadzone śledztwo pierwiastkowe. Na tej zasadzie prosi Sąd o wyrok aniewinniający dla podsądnych.

Po krótkiej naradzie Sąd wyniósł dla wszystkich oskarżonych wyrok aniewinniający.

Po ogłoszeniu wyroku, dało się wyczuć, że zebrana na sali publiczność, śledząca od początku przebieg sprawy i przysłuchująca się wzruszającym przemówieniom obrony, odetchnęła.

Cała ta sprawa przedstawia wdzięczne tło do napisania dramatu społecznego, który niestety tkwi w naszym młodym organizmie państwowym. Pomimo swej grozy, nie wywoływała ona dreszczów sensacji kryminalnej, a była raczej pogładową lekcją wychowania społecznego. Z jednej strony wystąpił nieugięty, bezduszny, pozbawiony instynktów społecznych przed-

stawiciel władzy, z drugiej—ciemna, bezradna lecz solidarna masa, która, w poczuciu wyrządzonej krzywdy, nie umie odnaleźć legalnych dróg obrony.

Trybunał Sprawiedliwości miał ciężkie zadanie przed sobą: musiał nie tylko wykonać prawo lecz i rozwiązać głębokie zagadnienie społeczne.

Podezas rozpraw sądowych nie brakło scen wzruszających: chociażby taka jak zbliżenie się starego Karpia Naturalisty ze łzami w oczach do mecenasa Szamańskiego, po jego przemowie, i wymiana serdecznego uścisku na dowód wdzięczności za obronę honoru Karpiowskiego—rycerstwa i bartnictwa.

Bardzo piękną rolę odegrało w całej tej sprawie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie“. Posłowie Sejmowi tego stronnictwa zjeżdżali parokrotnie na miejsce i wiele przyczynili się do uspokojenia ludności. Dopomagał im dzielnie, a raczej kierował całą akcją, członek Głównego Zarządu Stronnictwa p. Krupka, który, sam pochodzący z tych okolic, doskonale zna miejscowe stosunki.



Nowiny Ostrołęckie.

W lokalu „Lutni“ dn. 28 czerwca odbył się „Wieczór muzyki i pieśni“, na który złożyły się występy chórów pod batutą p. Stanińskiego, gra solowa na skrzypcach p. Szwarca i jednoaktówka ze śpiewami p. t. „Biedny Rybak“. Całość udała się wyśmienicie, zwłaszcza artystycznie zostały udane grzmoty i błyskawice oraz dekoracje sceny pod kierunkiem p. Milewskiego. Należy nadmienić także, że amatorzy stanęli na wysokości zadania, czego dowodem przepełniony teatr i rześiste oklaski, jakimi wybredna publiczność ostrołęcka darzyła grających.

W dniu 29 czerwca r. b. zaś, po cenach niższych, to samo zostało powtórzone na rzecz Czerwonego Krzyża, i choć werwa amatorów i wykonanie całości niczem nie różniła się od dnia poprzedniego, publiczność jednak nie dopisała. W tem wina Zarządu Czerwonego Krzyża, który nie przewidział tego, że naraz z jednego barana dwóch skór drzeć nie można i nie odłożył koncertu na pierwszego lipca, kiedy brać urzędnicza, stanowiąca jedyny podatny dement do popierania teatru, otrzyma gaże głodowe. Za to należy podnieść poświęcenie amatorów, grających prawie do pustych ławek.

Bolesław Tyszka.

KRONIKA.

Nowy zastęp geometrów. W dniu 11 lipca r. b. odbyły się egzaminy ostateczne na Wydziale Mierniczym Państwowej Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży. Do egzaminu ostatecznego przed specjalną komisją zostało dopuszczonych 20 uczniów, z których wszyscy z dodatnim wynikiem egzaminu złożyli i otrzymali dyplomy na mierniczego klasy pierwszej. Nazwiska abiturjentów są następujące: 1) A. Badura, 2) Z. Bankier, 3) W. Biernacki, 4) L. Caspar, 5) F. Ciechanowicz, 6) P. Dębiński, 7) M. Hryniewicz, 8) I. Józkowski, 9) B. Kiersnowski, 10) L. Kiersnowski, 11) H. Lewosz, 12) K. Lubański, 13) S. Marchewka, 14) N. Sienkiewicz, 15) F. Sierzan, 16) A. Wazyński, 17) J. Wiśniewski, 18) Z. Witaszczyk, 19) B. Zalewski i 20) F. Zaremba. Jest to z kolei trzecia edycja Szkoły Mierniczej, która razem z poprzedniemi przysporzyła państwu i społeczeństwu 52 wykształconych techników mierniczych. Czeka ich bardzo poważna i odpowiedzialna praca na polu prac mierniczych, związanych z przebudową ustroju rolnego w Polsce, gdzie pozostaje do skomasowania około 16 milionów hektarów, nie mówiąc o likwidacji serwitutów, parcelacji, podziale wspólnot, sprostowaniu granic, pomiarze miast, meljoracjach rolnych i t. p. Z całego serca życzymy nowemu zastępowi pracowników powodzenia i owocnej pracy. J. S.

Z Komitetu Rozbudowy miasta Łomży. Na rok bieżący miastu Łomży przyznany został kredyt w sumie 135.000 złotych. Komitet Rozbudowy na posiedzeniu swym w dniu 7 stycznia r. b. sumę powyższą rozdysponował w następujący sposób: na wykończenie domu Chojnowskiego przy ul. Pięknej 40.000 zł., na wykończenie domu Wybrańczyka przy ul. Dwornej—10.000 zł., na wykończenie domu Kozłowskiego przy placu Zambrowskim 5.000 zł., na wykończenie szkoły z internatem O. O. Kapucynów—25.000 zł. i na budowę nowego domu (znajduje się w trakcie budowy) przy ul. Szosowej Józefa Liszewskiego 25.000 zł., Ogółem rozdysponowano 105.000 zł. Pozostałe 30.000 zł., przeznaczone są na wykończenie dwóch domów, właściciele których nie załatwili wymaganych formalności.

Wogóle, po wykończeniu rozpoczętych domów kredyty budowlane, w myśl wskazań z góry, udzielane będą przedewszystkiem na budowę mieszkań małych, pierwszej potrzeby, 1, 2, i 3 pokojowych. Pierwszeństwo będą miały kooperatywy, zarządy miejskie i instytucje, budujące domy nie obliczone na zyski. Przy udzielaniu kredytów na budowę domów dochodowych żądane będzie określenie wysokości przyszłego komornego.

Osoby, które zechcą się ubiegać o pożyczki w roku przyszłym, winny już obecnie zgłosić się do Komitetu Rozbudowy.

Bezrobocie w Łomży, datuje się od dwóch lat, czyli od chwili zawieszenia pracy w kilku większych zakładach przemysłowych, jak Państwowe Zakłady Drzewne, Fabryka Narzędzi Rolniczych, Fabryka Waty i Przędzalnia. W warsztatach rzemieślniczych zmalały tylko zarobki, ale roboty nie brak, bo praca na ogół trwa więcej niż 8 godzin dziennie. Najfatalniej odbiło się na życiu robotników łomżyńskich zawieszenie pracy w Państwowych Zakładach Drzewnych, gdzie było zatrudniono przeszło 200 ludzi. Liczba bezrobotnych stopniowo zmniejsza się: trochę wyjechało do Francji, trochę przekradło się do Prus, gdzie naogół nie mile przyjmują naszego robotnika, reszta, bez względu na swój fach, bierze się do wszelkiej roboty. Przy odświeżaniu domów pracują nie tylko murarze i malarze, lecz i metalowcy, cieśle i t. p. Na Starym Ryńku wyczekuje codziennie o wschodzie słońca na pracę kilkudziesięciu robotników, z których tylko część otrzymuje pracę. Komitet Rozbudowy Miasta robi starania o uruchomieniu Państwowych Zakładów Drzewnych. Jeżeli to się uda, to bezrobocie zostanie zażegnane, tym bardziej, że murarze i cieśle znajdują zatrudnienie przy wykończaniu paru domów z przed wojny. Dotychczasowi dzierżawcy Zakładów widocznie przygotowują się do likwidacji, bo forsownie wywożą i wyprzedają wszystkie zapasy.

Głodówka w więzieniu łomżyńskim. Dnia 3 lipca r. b. wszyscy więźniowie, nie wyłączając kobiet, na znak protestu przeciwko złemu odżywianiu, powstrzymali się od przyjmowania pokarmów. Na trzeci dzień głodówki w oknach ukazały się sylwetki więźniów, co jest niedopuszczalne, a wewnątrz słychać było hałasy. Władze więzienne uznały za właściwe wezwać wojsko, aczkolwiek do rozlewu krwi nie doszło. Głodówka skończyła się po przybyciu delegata Ministerstwa i wdrożeniu dochodzenia. Nie przesądzając sprawy, czy protest więźniów był słuszny, czy też urojony, czy oni otrzymywali to co im się należało, musimy skonstatować, że do więzień i więziennictwa naszego w bardzo małym stopniu przenikły metody wychowawcze, stosowane na Zachodzie. Czym dalej w tym kierunku pójdziemy, tym mniej będzie konfliktów więźniów ze swymi przełożonymi.

Gospodarka miejska nie powinna się ograniczyć do częściowej naprawy bruków i odświeżenia domów, lecz również objąć wszelkie dziedziny życia miejskiego, aby z jednej strony nadać miastu wygląd estetyczny, z drugiej zaś ulżyć i uprzyjemnić życie mieszkańców. Jest to pewnik, z którym

każdy zdrowo-myślący mieszkaniec zgodzić się musi, tymbarziej, że leży to w jego własnym interesie. Ale jeśli to jest pewnikiem — możemy z niego wysnuć drugi, że gospodarka miejska grodu naszego nie stoi na wysokości zadania.

Otóż od 1914 roku istnieje u nas, jako dorobek wojenny, kolej żelazna. Po spaleniu dworca kolejowego przez ustępujące wojska rosyjskie, nasze władze kolejowe nie mogą zdobyć się na wybudowanie nowego dworca, który mieści się w drewnianej budzie, wybudowanej na oczekaniu przez Niemców. Dworzec znajduje się w odległości przeszło pół kilometra od miasta. Wobec drogiej komunikacji (od 2 do 3 zł.) większość pasażerów udaje się pieszo. Aleją wzdłuż szosy śniadowskiej Magistrat uporządkował. Natomiast nie zatroszczył się o nieduży kawałek drogi pomiędzy szosą śniadowską, a dworcem. Tu, podczas deszczów, ludzie grzęzną w błocie niemal do kolan, zwracając pod adresem zarządu kolejowego i magistratu. Nie wiemy do kogo należy utrzymywanie w należyтым porządku tego odcinka. W każdym razie apelujemy do Rady Miejskiej i Magistratu o zajęcie się sprawą dojazdu do kolei, budową dworca i tanią komunikacją, co można byłoby uskutecznić drogą uruchomienia choć jednego omnibusu na kilkanaście osób. S.

„TRYUMF SOLIDARNOŚCI“.

W dniu 3 lipca b. r. wpłynęło do biura Zarządu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Warszawie, przeszło trzydzieści tysięcy złotych na budowę Sanatorium w Zakopanem i w dniu tym suma wpłaconych wkładek na ten cel osiągnęła okrągło jeden milion złotych.

Nauczycielstwo należące do tej organizacji opodatkowało się na Samopomoc leczniczą w wysokości 1% od swoich poborów miesięcznych i składa je gorliwie już 19-ty miesiąc.

Budynek Sanatorium w Zakopanem na Gubałówce obliczony na 200 chorych stoi obecnie pod dachem i rozmiarami swoimi przewyższył wszystkie dotąd istniejące Sanatoria w Polsce. Obecnie wykonuje się roboty wewnątrz budynku w pospiesznym tempie tak, ażeby w dniu 3 listopada r. b. mógł być oddany do użytku chorych. W tym też dniu odbędzie się otwarcie i poświęcenie tego wielkiego dzieła solidarności społecznej i zawodowej.

Z życia żydów w Łomży.

W sobotę d. 4 b. m. odbył się staraniem „Stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu hebrajskiego“ w kino-teatrze „Mirage“ odczyt literata Wajsenberga, „Żywa Krytyka“, w którym poddał surowej krytyce twórczość najznakomitszego pisarza doby obecnej Sz. Asza. Krytyka była nierzeczowa, a że w dodatku p. Wajsenberg nie jest mówcą, więc publiczność formalnie się nudziła.

* * *

W niedzielę d. 6 b. m. odbył się w „Stowarzyszeniu Kursów Wieczornych“ referat p. Józefa Rozena n. t. „Język żydowski i hebrajski u nas i w Palestynie“, w którym referent starał się rzeczowo udowodnić konieczność stosowania i nauczania języka żydowskiego zarówno w diasporze (na rozproszeniu), jak w Palestynie w przeciwieństwie do hebrajskiego, który jest — zdaniem mówcy — czynnikiem asymilacyjnym.

* * *

W sobotę d. 11 b. m., jako w dwudziestopięcioletnią rocznicę śmierci przywódcy i twórcy idei sjonistycznej, d-ra Teodora Herzla, odbyło się w salach związku sjonistycznego walne zgromadzenie członków ku uczczeniu pamięci zmarłego wodza. Zgromadzenie zagał przewodniczący p. Domowicz, poczem p. Sapirsztejn Jakób w formie poetyckiej naszkicował charakterystykę i przedstawił znaczenie wodza ruchu sjońskiego dla obecnego pokolenia, a p. Mizrach dał rys historyczny życia d-ra Herzla. P. Piórko recytował wiersz własnego układu o Herzlu. W związku z przypadającą rocznicą staraniem żyd. gminy w Łomży odprawione zostało w niedzielę dnia 12 b. m. w szczelnie wypełnionej synagodze nabożeństwo żałobne za spokój duszy d-ra Herzla, na którym przemawiali p. p. Epsztejn, Tabolicki i Strykowski.

* * *

W niedzielę d. 12 b. m. staraniem „Żyd. Klubu Sportowego“ odbyło się w Zambrowie wielkie święto sportowe, na które zjechała się liczna publiczność z Łomży i Ostrołęki oraz ostrołęcka drużyna piłki nożnej „Amatorzy“. Na otwartym placu przed licznie zgromadzoną publicznością odbył się popis gimnastyczny wzorowych grup ćwiczebnych Klubu Sportowego oraz rozegrany został footballowy mecz towarzyski między „Żyd. Klubem Sportowym“ a „Amatorami“ ostrołęckimi, zakończony 2:0 na korzyść Łomży. S.

Sprawozdanie.

Ze sprzedaży znaczka w dniu 7/7 1925 r. którego dochód przeznaczony na Kolonie Letnie dla dzieci żydowskich otrzymano 182 złote 49 groszy.

Z KRAJU.

Zamach w Krakowie. Robotnik Jan Lech l. 55, po odmowie wypłacania mu za pomocą przez Czechów z powodu uszkodzenia w odlewni w Witkowicach, rzucił przez okno bombę do konsulatu czecho-słowackiego w Krakowie. Bomba nie eksplodowała. Wózny Kołodziejczyk usiłował zatrzymać Lecha, lecz ten strzelił do niego i zabił go. Przechodnie ujęli zabójcę i oddali w ręce policji.

Uгода z żydami. Po dłuższych pertraktacjach został zawarty pakt między rządem p. Wł. Grabskiego i „Kołem Żydowskim“ w sejmie, mocą którego „Koło“ wydało deklarację stwierdzającą, że będzie stało na gruncie państwowości polskiej i popierało rząd. Rząd zaś poczynił cały szereg ustępstw co do szkolnictwa i różnych koncesji. Uгода ta ma na celu pozyskanie zagranicznych, a przede wszystkim amerykańskich bogaczy żydów, w celu uzyskania pożyczki dla Polski.

Rząd zobowiązał się ujednostajnić organizację gmin wyznaniowych żydowskich na całym terenie Rzeczypospolitej. Rada ministrów przedłożyła sejmowi projekt o używaniu języka żydowskiego i hebrajskiego w obradach gmin żydowskich analogicznie do używania języka ukraińskiego i białoruskiego w samorządzie. Rada Ministrów wyraża zgodę na dopuszczenie języka hebrajskiego i żydowskiego na zgromadzeniach publicznych. Pan min. oświaty wprowadzi w pewnej ilości szkół powszechnych, w miejscowościach zamieszkałych przez żydów, święcenie soboty i wykład przedmiotów judaistycznych w ilości 10 godzin tygodniowo. Uczęszczanie do chederów, które czynią zadość przepisom szkolnym państwowym, ma być uważane za spełnienie obowiązku szkolnego. Rząd przyzna subwencje zawodowym szkołom żydowskim. Rząd przyzna prawo publiczności pewnej ilości szkół powszechnych, średnich i seminarjów z językiem wykładowym hebrajskim lub żydowskim. Dzieci żydowskie w szkołach publicznych państwowych będą zwolnione od obowiązku pisania w soboty. Dzieciom szkolnym i żołnierzom żydom ma być ułatwione uczęszczanie na nabożeństwa w soboty. Żołnierzom, którzy zechcą odżywiać się rytualnie będzie wypłacane strawne zamiast jedzenia z kotła.

Gdyby jakikolwiek rząd lewicowy uczynił to samo, co za burza podniosłaby się w obozie patriotowanych patriotów. Musimy zapamiętać sobie, że życie i jego słuszne wymagania zawsze biorą górę nad demagogją i krzykactwem. Życie zmusiło antysemitów do ugody z żydami.

Drożyna. Stało się tak, jak przewidywaliśmy w poprzednim numerze. Pozwolenie na nieograniczony wywóz zboża za granicę

wywołało drożyznę w kraju. Żyto u nas skoczyło do 38 złotych i ma tendencję wzrostową, a za żytem poszły kartofle. Ludzie biedni muszą więc płacić drożej za chleb i kartofle, które stanowią podstawę ich odżywienia.

Mniejsi gospodarze już dawno sprzedali to, co mieli do sprzedania, więc zyski zbierają bogaci chłopcy i ziemianie.

Kongres Przyjaciół Ligi Narodów.

W Warszawie odbył się Kongres Unji Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów, na którym były reprezentowane prawie wszystkie państwa kulturalne.

Uchwalono popierać zasady protokołu Genewskiego stworzonego przez demokratów i socjalistów jako podstawę do osiągnięcia powszechnej zgody. Żądanie angielskich konserwatystów dopuszczenia do oddzielnych traktatów między państwami przyjęto z zastrzeżeniem, że muszą one być drogą do zasad powszechnego rozbrojenia i zgody. Postanowiono opracować kodeks praw mniejszości narodowych.

Powódź. Z powodu ulewnych deszczów wezbrała woda w Wiśle i Dniestrze. Największe szkody wyrządziły powodzie na Śląsku Cieszyńskim i w Zachodniej Małopolsce; zostały zalane zboża na polach, zniszczone mosty i pozalawane wsie i przedmieścia. Straty obliczają na 30 milionów złotych.

Harczerze wobec strejku rolnego. Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego wydało odezwę, w której „zezwała” harcerzom na tworzenie drużyn łamistrejkwskich.

Jest to zdradzenie się Naczelnictwa ze swymi sympatjami do obszarników. Strejku można uniknąć, jeśli obszarnicy dadzą robotnikom rolnym godziwą zapłatę, tymczasem sami właściciele majątków uparli się, żeby płace te były głodowe. Harcerze nie mogą pozwolić na krzywdzenie szeregu ludzi przez jednego chciwego bogacza, więc nie powinni w walce robotników stawiać po stronie krzywdzicieli. Zanim harcerz stanie się łamistrejkiem i ściągnie na siebie przekleństwa ludzi biednych, niech osobiście pomówi z robotnikami rolnymi i dowie się od nich o co im chodzi, a wtedy przekona się, że obszarnicy chcą obniżyć i tak głodowe płace.

Porwanie porucznika. Na granicy sowieckiej na wołyniu, podczas kontrolowania posterunków granicznych, znikł por. M. Mączyński. Żołnierze polscy w przekonaniu, że oficer został porwany przez bolszewików, przeszli granicę i zniszczyli budynek strażnicy sowieckiej. Z tego powodu doszło do ostrej wymiany zdań między rządem polskim i rosyjskim.

ZE ŚWIATA.

Palestyna. We wsi Alilat zostały spalone 2 rodziny arabskie, które nie chciały przystąpić do nowej sekty religijnej. Przeciwno średniowiecznym fanatkom wystąpiło wojsko angielskie. W starciu zostało zabitych 39 osób i ranionych 27 osób.

Gubernator izraelski Abramson został zamordowany w Jerozolimie.

Danja. Wobec nieprzyjęcia przez kapitalistów decyzji komisji rozjemczej w sprawie podwyższenia plac, doszło do zerwania rokowań. Kapitaliści ogłosili lokaut, a robotnicy odpowiedzieli na to strajkiem, który objął 125 tysięcy ludzi.

Anglja. Wszechbrytyjska wystawa w Wembley została ponownie otwarta przez króla. Daje ona obraz potęgi gospodarczej Anglii i wszystkich dominjów.

Zmarł marszałek French, który dowodził armją angielską w wojnie z Niemcami.

Izba gmin uchwaliła bill o emeryturach dla wdów, sierot i starców. Emerytura ma wynosić koło 9 złotych tygodniowo.

W Raleigh z powodu wybuchu w kopalni węgla zostało zasypanych 50 górników. Akeja ratunkowa jest utrudniona z powodu dymu.

Ministerjum spraw zagranicznych oświadczyło, że jest zdania, iż spór między Niemcami a Polską o granicę wschodnią, czyli o Śląsk i Pomorze, powinien być oddany Sądowi rozjemczemu.

Grecja. Na wyspie Samos wybuchło powstanie, które po przybyciu greckiej floty zostało stłumione. Podobno powstańcy chcieli wyspę poddać Włochom.

Komunikat.

Z dniem 15 lipca r. b. zostają uruchomione do st. Zbójna dodatkowe pociągi w środy, soboty i niedziele. Odjazd z Łomży o godz. 8³⁰, przyjazd do st. Zbójna 10³¹. Odjazd ze st. Zbójna godz. 19⁵⁰, przyjazd do st. Łomża godz. 21²⁷.

Auter Chmiel z Łomżycy przedmieścia Łomży, zgubił dowód osobisty wydany przez Starostwo Łomżyńskie.

Obwieszczenie.

W myśl art. 52 ustawy z dnia 14 maja 1923 r. o państwowym podatku przemysłowym (Dz. Ust. K. P. № 58 poz. 412) Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łomży podaje do ogólnej wiadomości płatnikom, iż zeznania o obrocie za I sześcioroecze 1925 r. w myśl art. 55 powołanej ustawy, 1) co do każdego oddzielnego przedsiębiorstwa handlowego zaliczonego do kategorii pierwszej i drugiej przedsiębiorstw handlowych, 2) co do każdego oddzielnego zakładu, względnie przedsiębiorstwa przemysłowego zaliczonego do pierwszych pięciu kategorii przemysłowych, 3) co do każdego zajęcia przemysłowego zaliczonego do kategorii I i II a i b zajęć przemysłowych i 4) co do każdego samodzielnego zajęcia zawodowego należy składać w terminie od 1 lipca do 1 sierpnia 1925 r. do Urzędu Skarbowego Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe należące do kategorii niższych niż wskazane w ustępach 1 i 2) mogą również składać zeznania o obrocie i w takim razie również korzystają z uprawnień przysługującego płatnikom podatku przemysłowego z mocy części III art. 76 wymienionej ustawy.

Druki w tym celu wydaje Urząd Skarbowy bezpłatnie. Niezłożenie zeznania o obrocie, lub złożenie po terminie, pociąga za sobą grzywnę przewidzianą w art. 104 ust. o podatku przemysłowym.

Urząd Skarbowy.

Łomża, dn. 1 lipca 1925 r.

Menachem Ładowicz z Nowogroda, ziemi Łomżyńskiej, zgubił książeczkę wojskową za № 2503/1898 - wydaną przez P. K. U. Łomża.

Władysław Modzelewski ze wsi Duchny Młode gminy Śniadowo, pow. Łomżyńskiego zgubił książeczkę wojskową, za № 3579 rocznika 1900 wydaną przez D-wo 33 p. p.

Berk Michel z Łomży, ul. Woziwodzka № 22 zgubił książeczkę wojskową za № 2744/I wydaną przez P. K. U. Łomża.

Marjanna Wasilewska, zamieszkała w Łomży, a pochodząca ze wsi Sieraków, gminy Zaborów, powiat Sochaczewski, zgubiła dowód osobisty, wydany przed pięciu laty przez Starostwo Łomżyńskie.

DO SPRZEDANIA jednopiętrowa kamienica w Łomżycy

(20 okien długości)

z 3 morgami ziemi pod zasiew.

Do obejrzenia na miejscu.

Zgłaszać się do p. Czarki Długa 17.